

PAWEŁ ŁUCZECZKO
(Instytut Socjologii UMK)

FORMUŁA SPOŁECZEŃSTWA 20:80 – REWOLUCYJNE ODKRYCIE CZY SMALONE DUBY?

„Wierzycie tylko w to, co możecie wyczytać w książkach.
Winniście nauczyć się używać swoich oczu.
Winniście nauczyć się widzieć z zamkniętymi oczami.”
Indiański czarownik

Esej ów pomyślany jest jako swoiste „ćwiczenie z wyobraźni”, jako „ćwiczenie z socjologicznej demaskacji”. Socjolog bowiem przede wszystkim demaskuje – postrzega społeczeństwo z odmiennej nieco perspektywy, inaczej od przeciętnego człowieka, obnażając prawdziwą naturę oczywistości, dogmatów, praw, doktryn, koncepcji, pewników... Esej ten jest zatem „ćwiczeniem z patrzenia na społeczeństwo inaczej”.

* * *

„Niezmienny”, zdałoby się, ład, który zaistniał na naszym globie w drugiej połowie wieku XX, przestał istnieć. Jedno z mocarstw, które współtworzyły specyficzną równowagę świata, upadło. „Zwycięska” zachodnioeuropejska cywilizacja „powszechnego dobrobytu” – oparta na systemie demokracji i wolnym rynku – miała teraz odnieść oszałamiający sukces: ów „powszechny dobrobyt” – ewenement w skali historii ludzkości, który do tej pory był udziałem jedynie zachodnich społeczeństw, począł jawić się jako najbliższa przyszłość wielu

mieszkańców kuli ziemskiej. Demokracja i wolny rynek – dwa warunki owego dobrobytu – nie wydawały się trudne do spełnienia. Nie dziwi zatem fakt, że zwiastowany został nawet „koniec historii” – Francis Fukuyama¹ nie dostrzegł alternatywy dla powyższego – najlepszego z możliwych – mariażu. Kilkanaście lat, które upłynęło od opadnięcia „żelaznej kurtyny” i zwycięstwa zachodniego modelu cywilizacyjnego, nie przyniosło jednak pozytywnej weryfikacji powyższych koncepcji. Spowodowało raczej przesunięcie ich na pozycje utopijnych wizji, a rzeczywistość zaserwowała ludzkości nową prawdę, przez badaczy określaną jako „społeczeństwo formuły 20:80”.

Hans-Peter Martin i Harald Schumann w *Pułapce globalizacji*² przedstawiają, wywołującą niezwykle silne wrażenie, wizję przyszłości zredukowaną do dwóch liczb: 20 i 80 oraz do jednego słowa: *tittytainment*. Owe określenia stają się swoistym kluczem do interpretacji rzeczywistości społecznej XXI wieku. Ową książkę, która, trzeba powiedzieć rozpetała swoistą medialną burzę, inspirowała konferencja zorganizowana w hotelu Fairmont w San Francisco – swoisty szczyt, w którym udział wzięło „500 czołowych polityków, bossów gospodarki i naukowców ze wszystkich kontynentów”. Nowy „globalny trust mózgow”, jak były prezydent ZSRR i noblista definiuje ekskluzywny garnitur gości, wskazać ma drogę w XXI wiek *zmiierzając ku nowej cywilizacji*³. Tym, co wywołało wspomnianą burzę w mediach, była koncepcja, którą sprowadzić można do takiego oto stwierdzenia: „W nadchodzącym stuleciu wystarczy 20% zdolnej do pracy populacji, aby utrzymać światową gospodarkę w jej rozmachu. (...) Jedna piąta wszystkich poszukujących pracy wystarczyłaby do wyprodukowania towarów i świadczenia wyspecjalizowanych usług, na jakie zgłasza popyt światowa społeczność”⁴. 20:80 – formuła, która ukazuje stosunki społeczne naszego stulecia, jest w istocie modelem, który w sposób prosty, jednoznaczny, a jednocześnie niezwykle trafny, zdaje się przedstawiać globalne społeczeństwo. Model ów szokuje swoją odkrywczością, wyrazistością, jest niezwykle atrakcyjny, staje się tematem prac naukowych, artykułów prasowych a nawet codziennych rozmów. Podobnie dzieje się z pojęciem *tittytainment*, które jest kombinacją słów *entertainment* i *tits*⁵, które określa swoistą mieszankę rozrywki i niewielkiej

¹ Por. F. Fukuyama, *Czy koniec historii?*, „Polityka”, 1990, nr 7.

² H.-P. Martin, H. Schumann, *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, Wrocław 1999.

³ Tamże, s. 6.

⁴ Tamże, s. 8.

⁵ Tamże, s. 8.

acz wystarczającej ilości pożywienia, za pomocą której można panować nad 4/5 globalnego społeczeństwa. Wizja globalnego społeczeństwa, w którym 1/5 obywateli korzysta z 80% wytworzonych dóbr, a pozostałe 4/5 ma do dyspozycji jedynie 20%, jest tak efektywna, że „poraża” wprost odbiorców „nowatorskim” ujęciem problemu. Nowy podział świata dotyczy każdego człowieka, każdy więc będzie chwycił pojawiające się dokoła informacje o „nowym ładzie świata”.

Zastanówmy się jednak, czy formuła 20:80 oraz pojęcie *tittainment* wyrastają z nowych tendencji społecznych, czy rzeczywiście przedstawiają problemy charakterystyczne dla naszych czasów, będące swoistym *signum temporis*, czy może raczej zostały wykreowane niejako sztucznie i wykorzystane, dzięki swej niewątpliwej medialności, jako kolejna przyciągająca odbiorców (czytaj: klientów) „jedyna” prawda o rzeczywistości.

Teza, którą stawiamy, brzmi zatem: formuła 20:80 i łączące się z nią pojęcie *tittainment* to teoria nie wnosząca niemal nic nowego do wiedzy o społeczeństwie, a szum informacyjny wokół niej czyniony ma swe własne, niejawnie cele. Nim zastanowimy się, jakie są cele lansowania omawianej tu koncepcji, spróbujmy wpierw udowodnić, że informacje, które ze sobą niesie, nie są dla nauk społecznych wiedzą nową.

Społeczeństwo nie jest prostym tworem; zróżnicowane wewnętrznie jawi się jako swoisty układ grup: klas, warstw itp., zajmujących w owym układzie określone miejsce i oddziałujących na siebie wzajemnie. Stwierdzenie powyższe, choć oczywiste, pozwala przywołać tu ważne dla nas twierdzenia pewnego kierunku w myśli społeczno-politycznej zwanego elitaryzmem. Zróżnicowanie społeczeństwa prowadzi mianowicie, jak wskazuje elitaryzm, do naturalnego (sic!) podziału społeczeństwa na elitę i masy. Istnienie owych elit (intelektualnych, politycznych, ekonomicznych itp.) górujących niejako nad masami, posiadających większe uprawnienia i większe możliwości rozwoju, uznaje elitaryzm nie tylko za naturalne, ale także za funkcjonalne i pożądane.

Elity istniały, jak się wydaje, od zawsze. Historia przynosi nam wiele świadectw tworzenia się i funkcjonowania tych niewielkich grup, znajdujących się na szczycie hierarchii społecznej. Starożytny Rzym – tysiąc lat dziejów, które tak znacząco wpłynęły na kolejne tysiąclecia. Sztuka, prawo, polityka, ale także swoista hierarchia społeczna decydują o specyficznym charakterze tej niezwykłej kultury. Dzieje Rzymu dzieli się na trzy okresy: okres królestwa (753 – 510 r. p.n.e.), okres republiki (509 – 31 r. p.n.e.) i okres cesarstwa (27 r. p.n.e. do 395 r. n.e.) – w każdym z tych okresów posiadał Rzym swoje elity, wyróżniające się zdecydowanie na tle mas. W okresie królestwa „cały naród Rzymski

obejmował 300 rodów, których członkowie, *patryjuszę*, byli jedynymi pełnoprawnymi obywatelami (...) *Plebejuszę* stanowili ludność Rzymu wolną osobiście, jednak bez praw politycznych, nie należeli oni do żadnego z rodów”⁶. Wspomnieć należy też o *Klientach*, czyli ludności napływowej lub podbitej oraz o niewolnikach. W okresie republiki nastąpiło zróżnicowanie społeczeństwa rzymskiego, które składało się teraz z nobilew (możnowładcy), rycerzy, ludu rzymskiego (plebs), cudzoziemców i niewolników, a podział ów utrzymał się w zasadzie do upadku cesarstwa rzymskiego. Nieliczna stosunkowo elita (czyli początkowo patryjusze, potem zaś nobilewie i rycerze), posiadając wysoki status społeczny, górowała nad masami dzięki posiadanej władzy oraz korzystała z lwiej części dóbr wytworzonych przez lud rzymski.

Średniowieczna Europa dziedzicząc wiele po cesarstwie rzymskim, przejęła po nim także ową hierarchię społeczną, którą legitymizował św. Tomasz, uznając za pochodzącą od Boga. W średniowieczu elitę stanowiło bogate duchowieństwo i możnowładcy (także najbogatsi mieszczenie), masy zaś – chłopci i biedniejsi mieszkańcy miast. Warto przyjrzeć się procentowemu udziałowi elity w społeczeństwie średniowiecznym – Norman Davies podaje, że w XVI wiecznej Polsce chłopci to około 75% społeczeństwa, zaś mieszczenie, szlachta, duchowieństwo i Żydzi to pozostałe 25%⁷. Rewolucje przełomu wieków XVIII i XIX przyniosły zmiany w strukturze społecznej (zwiększenie się ilości bogatych mieszczań, powstanie klasy robotniczej, zmniejszenie ilości chłopstwa, itp.), nie przyniosły jednak istotnych zmian w stosunkach: elita – masy. Elita wciąż pozostawała nieliczną grupą, stanowiącą około 1/5 ogółu społeczeństwa – kapitalizm nie zmienił zatem tego podstawowego, jak się wydaje, stosunku liczbowego.

Wiek XX, który przyniósł ze sobą globalizację – „zmniejszenie” świata do rozmiarów tzw. „globalnej wioski”, utrzymał ów stosunek, przenosząc go jednak do wymiaru globalnego. „Przenosiny” owe nie są jednak w istocie niczym nowym – przecież wcześniejsze podziały na elitę i masę miały także wymiar „globalny” – dotyczyły wszakże „całego (ówczesnego) świata”. Cesarstwo było „całym światem dla Rzymianina”, średniowieczna Europa to „cały świat” dla ówczesnego mieszkańca „starego kontynentu”, a i późniejszy, marksowski, podział społeczeństwa kapitalistycznego na wyzyskującą elitę i wyzyskiwane masy dotyczyć miał „całego uprzemysłowionego świata”. Przyjmujemy zatem, że ów niezmienny stosunek 1:5 jest pewną prawidłowością, która nie zaistniała

⁶ O. Jurewicz i L. Winniczuk, *Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*, Warszawa 1970, s. 342.

⁷ N. Davies, *Boże Igrzysko: Historia Polski*, Kraków 1989, s. 273.

w ostatnich dziesiątkach lat, lecz wpisana jest niejako w konstrukcję społeczeństwa ludzkiego. Georg Simmel pisał: „Sądzę, że istnieje nie tylko określona proporcja, w wyniku której przy wzroście liczby poddanych będzie stopniowo rosła liczebność arystokracji, ale także absolutna granica liczby panujących, po przekroczeniu której arystokracja jako forma grupy utrzymać się dłużej nie może”⁸. Niemiecki myśliciel zwraca tu uwagę na stałość proporcji, charakteryzującą hierarchię społeczną, wskazuje ponadto na „absolutną granicę”, którą wyznacza, jak się wydaje, wspólnota interesów, wspólnota wartości...

Wykazaliśmy powyżej, że koncepcja „społeczeństwa 1/5-ej”, to nie tylko „nic nowego” ale wręcz swoista prawidłowość (prawo?!) dostrzegana przez badaczy od wielu lat, a dziś będąca oczywistością i pachnąca truizmem. Podobnie jest z pojęciem *tittytainment*. To efektowne i niezwykle nowatorsko brzmiące pojęcie określać ma charakterystyczną dla społeczeństwa globalnego mieszankę prostej rozrywki i minimalnej ilości pożywienia, trzymającej „masy” w ryzach i zapobiegającej rewolucji, a tym samym zapewniającej spokojne i bezpieczne życie dwudziestu procentom społeczeństwa – elicie. Rzeczywiście, zapewnienie minimum egzystencjalnego, wsparte taną rozrywką, sączoną głównie z telewizji, wydaje się wystarczające dla zapewnienia ładu w społeczeństwie 20:80, koncepcja *tittytainment* przemawia do wyobraźni. Zauważmy jednak, że już niemal 2000 lat temu satyryk Juwenalis pisał: „Ludzie, którzy podbili świat, chcą dziś tylko dwóch rzeczy: chleba i igrzysk”⁹. Plebs rzymski utrzymywany w ryzach za pomocą *panem et circenses* to najlepszy przykład „wczesnego *tittytainment*”, ale przecież i później wykorzystywano te dwa najprostsze (i najtańsze) środki panowania nad masami. Średniowieczny karnawał, jak w swej koncepcji karnawalizacji wskazywał Michał Bachtin, pozwalając na chwilową zmianę ról społecznych w świątecznym czasie, stanowił swoisty „wentyl bezpieczeństwa”, był narzędziem niezwykle skutecznym, godził się na krótkie szaleństwo, po czym pozwalał powrócić do „jedynego porządku świata”. Podobnych funkcji dopatrują się socjologowie w „szaleństwach” społeczeństw współczesnych: karnawał w Brazylii, kraju o największych długach i ogromnych nierównościach społecznych, pozwala oddalić wizję rewolucji, karnawał kompensuje niejako codzienną biedę, a społeczeństwo żyje „od karnawału do karnawału”. Podobną rolę pełni także współczesna kultura masowa, która „zniewala” masy ewokując

⁸ G. Simmel, *Znaczenie liczebności w życiu społecznym*, [w:] *Socjologia*, Warszawa 1975, s. 115-6.

⁹ Por. N. Davies, *Europa*, dz. cyt., s. 212.

coraz to nowe, niezwykle atrakcyjne obrazy, wizje, nie pozwalając jednocześnie na jakiegokolwiek działanie.

Czym jest zatem pojęcie *tittytainment*? Niczym innym, jak tylko przywołaniem oczywistej i wykorzystywanej skutecznie od tysiącleci (sic!) metody panowania nad masami. Jedyna „nowa” informacja przychodząca z pojęciem *tittytainment* wiąże się z odniesieniem go do społeczeństwa globalnego.

Cóż nowego wnosi zatem koncepcja 20:80 i *tittytainment* do nauk społecznych? Nagłaśniana, obecna w telewizji, w radiu, w prasie, stała się popularna wśród ludzi naszego, „zachodniego” kręgu kulturowego – nieważne, że „mówi” rzeczy oczywiste: o podziale społeczeństwa na elitę (20%) i masę (80%), o wykorzystywaniu rozrywki do zapobiegania rewolucjom społecznym. „Stare prawdy” podane w nowej, atrakcyjnej szacie, wydają się odkrywczymi teoriami.

Jaki cel przyświeca zatem tworzeniu „nie do końca odkrywczych” koncepcji – powracamy tu do pytania postawionego na początku. Wydaje się, że odpowiedź jest trudna, znajdują się bowiem tacy, którzy będą bronić tej koncepcji, twierdząc, że odniesienie danych twierdzeń do nowej rzeczywistości jest odkrywcze; będą też tacy, którzy udzielą odpowiedzi wymijających: że chodzi o pieniądze, o kariery zawodowe, o sławę itp. Pierwszym odpowiemy, że zaiste – koncepcja dotycząca struktury przyszłego społeczeństwa oraz masowej rozrywki jako przyszłego „wentyla bezpieczeństwa”, niesie ze sobą pewien pierwiastek odkrywczości – tak niewielki jednak, że nie usprawiedliwia tworzenia nowych pojęć: formuła 20:80 czy *tittytainment*, które zamazują tu niejako oczywistość przedstawionych pod nowymi nazwami problemów¹⁰. Z drugimi zgodzimy się, choć nie do końca oczywiście, że atrakcyjność, medialność tematu od razu przywodzi na myśl jego zastosowanie jako swobodnego „wabika”, który przyciągać ma czytelników, widzów, a tym samym pieniądze. Media to potęga, która potrafi kreować tematy, sztucznie tworzyć problemy frapujące czytelników, a samym mediom pozwalające funkcjonować, przynosić dochody. Ograniczenie się do takiego myślenia jest jednak, jak się nam wydaje, niewystarczające – cel finansowy (dochody ze sprzedaży ciekawego tematu) to w istocie cel wtórny, by tak rzec, dodatkowy. Skoro socjologia ma być „nauką demaskującą”, jeśli ma patrzeć z pewnego dystansu i „odzierać” rzeczywistość w celu dotarcia do prawdy, musimy nieco głębiej poszukać celu tworzenia „oczywistych teorii”.

¹⁰ Por. S. Andreski, *Nauki społeczne jako czary: Dymna zasłona żargonu*, w: *Czy kryzys socjologii?*, J. Szacki (red.), Warszawa 1977, s. 87-126.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, inspiracją dla książki Martina i Schumanna była konferencja w San Francisco; tam właśnie pojawiła się koncepcja społeczeństwa 20:80, tam ją stworzono, tam o niej dyskutowano. Pojęcie *tittytainment* lansowane jest, jak piszą Martin i Schumann, przez Zbigniewa Brzezińskiego, doradcę prezydenta Jimmy'ego Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego, zajmującego się później kwestiami geostrategicznymi¹¹. Skoro zlokalizowaliśmy nadawcę koncepcji, zastanówmy się, kto jest jej odbiorcą. Oczywiście wydaje się nam, że skierowana jest ona do „nas”, ludzi pragnących informacji o świecie, ludzi czytających prasę, oglądających telewizję, ludzi zachodniego kręgu cywilizacyjnego, którzy mamy dostęp do „globalnej” informacji, niedostępnej przecież milionom, ba, miliardom ludzi. Ta metawiedza, dotycząca przyszłego społeczeństwa formuły 20:80 skierowana jest zatem do „nas”, do owych 20%, tylko „my” bowiem będziemy mogli o niej usłyszeć, co więcej, będziemy chcieli o niej słuchać, czytać, tylko my wreszcie „powinniśmy wiedzieć, że wiemy”...

Jaki jest zatem rzeczywisty, główny, by tak rzec, cel przekazania owej informacji „nam” – owej przyszłej elicie globalnej wioski, „nam” – dwudziestu procentom ludzkości? Tak postawione pytanie przedstawia nasz problem inaczej, nieco go „demaskuje”. Znając nadawcę komunikatu, wiemy, **kto** stawia sobie określone cele, znając jego odbiorcę, możemy spróbować odpowiedzieć, **jakie** to cele.

Koncepcja formuły 20:80 jawi się tu jako swego rodzaju pochlebstwo – każdy chciałby usłyszeć, że należy do elity, do 20% światowego społeczeństwa, które korzysta z 80% światowych dóbr. Owo pochlebstwo nie jest, dzięki ubraniu go w szaty „nowatorskiej” koncepcji, wypowiedziane wprost, jest ukryte, odwołuje się raczej do podświadomości, niż do rozumu. W znaczenie słowa ‘pochlebstwo’ wpisany jest zamiar „przypodobania” się komuś i tu zbliżamy się do ostatecznej demaskacji słynnej koncepcji „społeczeństwa 1/5-ej”. „Przypodobanie się”, ale także, dodajmy, wywołanie zadowolenia, zwiększenie poczucia własnej wartości, własnej wyjątkowości, wreszcie odwrócenie uwagi i skuteczny kamuflaż pochlebstwa – oto właściwe cele lansowania omawianej teorii. Przekonując zachodnie społeczeństwo o jego wyjątkowości, elitarności, dowodząc, że jest ono „lepszą” 1/5 globalnego społeczeństwa (korzystając zresztą ze starej jak sama ludzkość jasno waloryzowanej opozycji „my” – „oni”), ucisza się je,

¹¹ H.-P. Martin, H. Schumann, *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, dz. cyt., s. 8.

zamyka się mu usta, „zabrania” niejako niezadowolenia: „Należysz do elity – nie możesz być niezadowolony, nie możesz się buntować”.

Stworzenie, wykreowanie i spopularyzowanie omawianej tu koncepcji byłoby zatem raczej zabiegiem socjotechnicznym, niż naukową koncepcją, zabiegiem, dodajmy, mającym na celu zwiększenie przez podmioty definiujące, swego wpływu na społeczeństwo zachodu – jedyne społeczeństwo, które może jeszcze mieć własne zdanie – bo przecież pozostałym 80% wystarczy *tittytainment*.

Historia jednak lubi się powtarzać. 2000 lat temu Juliusz Cezar przekonywał mieszkańców „wiecznego miasta” o ich wyjątkowości – skutkowało: byli dumni, szczęśliwi i... pokorni. A swego Cezara – uwielbiali...